

Ewa Wiecha

Listy do Nikogo

ISBN 978-83-63184-09-4

www.beezar.pl

Serce jest sprytnym oszustem, który zawsze wykiwa rozum.

Nigdy nie potrafiłam zacząć listów. Zawsze wydawały mi się bardzo głupie nagłówki typu „Drogi Marku”, „Kochany Mirku” czy „Najukochańszy!”. Zwłaszcza, że żadnej formy nie mogłabym zastosować do ciebie. Nie ze względu na nieodpowiednie imię... Chodzi o nacechowaną emocjami apostrofę. Emocje... To takie śmieszne elementy naszego człowieczeństwa, czyż nie?

Piszę do ciebie, tak jakby nie pisząc. Nie chcę tego robić, a jednocześnie chcę. Chciałabym abyś to przeczytał, ale wiem, że wtedy wszystko zrujnuję. Dlatego piszę, w ramach terapii własnego serca. Nie, nie tak. Piszę, aby zapomnieć. Też nie... Bo ja chcę pamiętać. Chcę pamiętać ciebie i to, że istniałeś.

Czy pamiętasz jak to się zaczęło? Pamiętasz nasze pierwsze zetknięcie się ze sobą nawzajem? Wtedy jeszcze łudziłeś się, że to co zakończone, może się zrodzić na nowo. Wierzyłeś, że Ona jeszcze coś czuje. Bo przecież przychodzi, dzwoni, rozmawia i ciągle jej pomagasz... Pomagałeś.

Ale powracając... nasze pierwsze zetknięcie się ze sobą było spowodowane tym, że... Mnie zezłościłeś. Swoją pseudowyniosłością, superwiedzą i doskonałością w każdym calu. Dopiero później, po mojej pamiętnej ripoście, od której się zmieniło wiele w moim życiu, dowiedziałam się, że to nie miało być tak. Ale było. Zastanawiam się, czy gdyby to zaczęło się inaczej... czy może wtedy bym zdołała uciec? Od ciebie?

To nie miało przecież tak wyglądać. Byłeś nadętym głupkiem, który ma świra na punkcie jakiejś tam gry. Takie było moje pierwsze wrażenie. I takie chciałam utrzymać. Jednak ty mi nie pozwoliłeś.

Po raz pierwszy zadam tutaj pytanie – dlaczego?

Nie odpisuj.

I tak wiem, że nie wiesz...

Przeoglądam nasze stare rozmowy. Od początku do końca, litera po literze. Zaczynam się poważnie zastanawiać nad tym, czy nie jestem przypadkiem masochistką. Doskonale wiem, że te wspomnienia będą mnie ranić. Wspomnienia? To nie odpowiednie słowo. Przecież my praktycznie razem nic nie przeżyliśmy. Oprócz tych kilkunastogodzinnych rozmów poprzez Gadu-Gadu czy Skype. Nigdy nie słyszałam twojego głosu. Zaczynam się zastanawiać, na jakiej podstawie aż tak ci zaufałam i uwierzyłam. Przecież to tylko Internet.

Problem tkwi w tym, że ja ufam ludziom. A Internet traktuję po prostu jak ósmy cud świata, dzięki któremu mogę ten świat zdobywać. Nie wychodząc z domu. Mogę cię mieć na wyciągnięcie ręki, pomimo że jesteś tak daleko.

Zastanawiam się, czy przypadkiem to nie jest wina osławionego Wiśniewskiego. Przecież to on rozpoczął ten wielki kult Internetu. On napisał książkę, którą, gdyby Mickiewicz żył w dzisiejszych czasach, za pomocą Gustawa nazwałby „zatrutą”. Tak jak „Nową Heloizę” czy „Cierpienia młodego Wertera”. Bo ta książka jest zatruta. Pokazuje, że ludzie potrafią wzbudzić w sobie uczucia nawet przez pudło zwane komputerem.

W czym popełniłam błąd? Czy to tylko moja wina, że dzieje się z nami to co się dzieje? Czytając te nasze staro-teraźniejsze rozmowy stwierdzam, że nie. Po co zwracałeś się do mnie „słoneczko”, „kotku”, „moja...”, skoro nigdy nie wyraziłeś tymi słowami tego, co one wyrażają?

„Mój”, „moja”, „moje”. Przypomina mi się „List do ludożerców” Różewicza. Czy i ty próbowałeś mnie nazwać, w takiej płaszczyźnie? Co rozumiałeś przez słowo „moja”?

Za dużo pytań i zbyt mało odpowiedzi. Momentami czuję się, myśląc nad tym co się z nami stało, jakbym przyszła nieprzygotowana na egzamin. To wszystko byłoby banalne, gdybym tylko się trochę nauczyła. Ale z czego mam się uczyć uczuć?

Nie odpowiadaj.

I tak wiem, że nie wiesz...

Kim dla ciebie jestem?! Przyznaj się. Skończ tą farsę i przyznaj, że ja nie jestem nikim. Błagam, zrań mnie do końca. Tak by było łatwiej.

Ale ty tego nie zrobisz. Jest to jedna z nielicznych rzeczy, której dla mnie nie zrobisz. Bo ty przecież nie kłamiesz. Ty po prostu sam nie wiesz co czujesz. Na to pytanie odpowiadasz mętnie, stopniując po kolei wyrazy. Znajoma. Koleżanka do pogadania. Przyjaciółka.

Tak samo kiedyś stopniowałeś uczucio-wyrazy. Pamiętasz? Najpierw było „lubię cię”. Potem „naprawdę cię lubię”. Z czasem doszło „uwielbiam”. A na koniec przyszło „jestem w tobie zakochany”.

Powiedz, ale szczerze, od którego momentu mogę przekreślić słowa i uznać je za fałszywe? Obawiam się, że dziś nawet „lubię cię” było tylko dziecinną odzywką. Bo ty tak naprawdę jesteś strasznie dziecinny. Ukrywasz tą swoją dziecinność za zasłoną obowiązków, nieśmiałyh uczuć i zobowiązań. Ale prawdą jest, że dziecko z ciebie. I chyba to jest w tobie takie pociągające...

Mój Boże, mówię o pociąganiu, a nawet nigdy nie dotknęłam twojej dłoni! Chociaż, czy muszę być dla siebie taka ostra? To nie ja śniłam, że się całujemy (a może i coś więcej...) już miesiąc po tamtej pamiętnej wiadomości. Wtedy nawet nie wiedziałeś jak wyglądam. A już o tym marzyłeś.